

Sobota–niedziela
26–27 lutego 2005

gazeta
WYBORCZA

SIEDLCE

Jak szef z podwładnym

Dlaczego prezydent Siedlec rozmawia z dyrektorem Centrum Kultury i Sztuki za pośrednictwem prokuratury?

W cywilizowanym świecie są prostsze metody wyjaśniania wątpliwości. Ale, jak widać, nie w Siedlcach

Są historie z pozoru drobne, wręcz błahe, ale wielce znamienne. Takie, w których świat przegląda się niczym w kropelce. W tym przypadku ową kropką jest zadziwiający spór między prezydentem Mirosławem Symanowiczem a dyrektorem CKiS Andrzejem Meżeryckim, a światem – siedlecki samorząd.

Za czasów województwa Centrum Kultury było oczkiem w głowie. Obdarowane zostało też znacznym majątkiem. Dwa najciekawsze dobra to dwór w Woli Suchożebrskiej i siedlecka hala targowa. Ta ostatnia to zabytkowa wizytówka centrum miasta. Na oba obiekty na początku lat 90. nikt nie miał pomysłu. Dwór stał opuszczony i lekko zaniedbany, hala zaś miała niezbyt solidnego najemcę w postaci spółki Silesia.

Wtedy to dworem zainteresowały się Sokołowskie Zakłady Mięsne, opływające w dostatki po wejściu na giełdę, halą – Siedlecka Centrala Materiałów Budowlanych „Probud”. Obie firmy dostały to, co chciały. Za dzierżawę dworu w Woli „Sokołów” zapłacił za 10 lat z góry, za co CKiS mogło sobie kupić nowy autokar, służący zresztą do dziś. Umowa z Probudem też była długoterminowa. Dochody z tej dzierżawy aż do 1999 roku, czyli do końca województwa siedleckiego, zasilały kasę powołanej przez wojewodę Fundacji Kultury Podlaskiej.



Wystarczy spojrzeć na piękną halę, by wiedzieć, że w tym sporze wcale nie chodzi o urażone ambicje

Województwo zniknęło i coś, co przez lata nie budziło większych wątpliwości, nagle zaczęło być mocno podejrzane. Rok temu władze Siedlec postanowiły przyrzeć się dochodom CKiS, instytucji, którą po reformie administracyjnej przejęły. Wstępna kontrola niczego trefnego nie stwierdziła. Ale gdy w sprawę zaangażował się prezydent Symanowicz, zaczęły wychodzić „kwiatki”. Sprawę dworu w Woli, co zresztą nie jest przypadkiem, odpuśczone, ale nie sprawę hali.

Wynajęty przez magistrat rzeczoznawca sporządził dla prezydenta elaborat, z którego wynikało, że dyrektor CKiS działa na szkodę swojej instytucji. Z dzierżawy hali mógłby mieć ponad 30 tys. zł miesięcznie, gdy tymczasem poprzestaje na 19 tys. zł. Plotka głosi, że rzeczoznawca do hali nawet nie zaglądał. Porównał ceny wynajmu w kilku nowych „plombach”, zasugerował się nowoczesnym a drogim Mile-

nium, i na tej podstawie orzekł, że z hali można by wycisnąć zdecydowanie więcej. Jak łatwo obliczyć, „straty” CKiS w skali roku to ponad 130 tys. zł, co pomnożone przez lat 10 daje już grubo ponad milion. Przy takiej kwocie sprawa staje się naprawdę poważna.

– Nie wiem, czy rzeczoznawca do hali wchodził. Działał jednak na podstawie przepisów, które zobowiązują go do rzetelnego wykonywania obowiązków – zapewnia Joanna Skolimowska-Szpura, rzecznik prezydenta Siedlec. Dlaczego po uzyskaniu opracowania rzeczoznawcy prezydent nie próbował wyjaśnić wątpliwości w rozmowie z dyrektorem CKiS? – Nie sposób sterować wszystkim ręcznie. Trudno, żeby prezydent wzywał do siebie wszystkich podległych mu dyrektorów. Każdy z nich ponosi odpowiedzialność za gospodarowanie powierzonym mu majątkiem – odpowiada rzeczniczka prezydenta.

Prezydent Symanowicz uznał, że skoro dyrektor CKiS ponosi odpowiedzialność, a niezbyt dbał o swój majątek (jak wynikałoby z opracowania rzeczoznawcy), to sprawą powinna zająć się prokuratura.

Prokuratura rejonowa nie podzieliła podejrzeń prezydenta i z końcem 2004 roku umorzyła postępowanie. Prezydent nie dał za wygraną i odwołał się do prokuratury okręgowej. Dlaczego? – Jest przekonany, że i tym razem prokuratorzy sprawę umorzą. Ale zrobił to tak dla świętego spokoju – usłyszeliśmy od jednego z urzędników siedleckiego magistratu.

Szef CKiS, podwładny prezydenta, woli się nie wypowiadać. To zrozumiałe, dziś każde jego słowo może obrócić się przeciw niemu. – Poczekajmy jeszcze kilka dni, kiedy sprawa zostanie załatwiona. Wtedy będę mógł mówić – obiecuje dyrektor Andrzej Meżerycki.

„Życie Siedleckie”, które zajmowało się tym niecodziennym sporem, sugeruje, że za prezydencko-dyrektorską przepychanką stoją urażone ambicje prezydenta Symanowicza. Nie jest to wykluczone, choć w tym przypadku ambicje to rzecz trzeciorzędna. Jak zwykle ważniejsza jest kasa, wpływy i możliwe do uzyskania ciepłe posadki.

Powodem wojny o halę jest to, że jest na nią chętny. Z przyjemnością wyrzuciłby z niej Probud i zajął jego miejsce. Błąd w tej kalkulacji polega na tym, że nawet po wyrugowaniu Probudu z halą niewiele da się zrobić. Zgodnie z wcześniejszymi zapisami nowy najemca lub kupiec będzie ją musiał przeznaczyć na działalność kulturalną. Niezbyt dochodową, więc gra nie jest warta świeczki.

Przy okazji sporu o halę władze Siedlec szykują sobie grunt pod rozprawę z CKiS. Hasłem będzie reorganizacja. Od dawna gotowy jest plan połączenia obydwu miejskich instytucji kultury – CKiS z Miejskim Ośrodkiem Kultury. Taka fuzja dawałaby możliwość bezbolesnego pozbycia się (lub zdegradowania) obydwu dyrektorów – Andrzeja Meżeryckiego z CKiS i Krystyny Paczuskiej z MOK.

– Pomysł połączenia obu instytucji rzeczywiście istnieje. Są prowadzone analizy – przyznaje rzeczniczka prezydenta Siedlec. – Ale to tylko pomysł, decyzja jeszcze nie zapadła – dodaje zaraz.

Powód tej zwłoki jest prosty. Połączenie CKiS z MOK oznaczałoby utworzenie zupełnie nowej instytucji, więc miasto straciłoby pokaźną dotację budżetową dla CKiS. W ubiegłym roku było to prawie 600 tys. zł, w tym ma być podobnie. Dotacja dla dawnych wojewódzkich instytucji kultury ma zniknąć w 2006 roku. Jeśli tak się stanie, wtedy połączenie jest prawie przesądzone. Zaufanych kandydatów na szefów nowej instytucji nie brakuje. Od dawna przebiegają już nogami.

PAW